

„Widzicie jaki jest mój Howard!” Po gigantycznym locie Hughesa

Howard Hughes powrócił po gigantycznym locie do Ameryki. Powrócił, odkryty sławą. Wspaniały przelot naokoło świata, dokonany w niecałe cztery dni jest sukcesem znakomitym.

W Nowym Jorku witały go tłumy. Tysiące ludzi śledziło przedtem z niepokojem lot zuchwałego pilota. Największym niepokojem było jednak zapewne serce Katarzyny Hepburn, narzeczonej lotnika, sławnej gwiazdy filmowej.

Katarzyna Hepburn, jak początkowo podawały dzienniki, miała towarzyszyć narzeczonemu. Zaniechała jednak tego zamiaru, jak wyznała to dziennikarzom z dwóch powodów. Dlatego, że nie chcieli oboje dodawać temu lotowi posmaku sensacji „mniej poważnej” i dlatego, że przecież „jako kobieta, mogłam mu być zawadą” przyznaje z nieśmiałym uśmiechem gwiazda. „Polećmy do Europy innym razem, ale już w warunkach innych, nie dla rekordu.

O ile oczywiście zezwoli mi na to moje towarzystwo, gdyż, jak wiadomo jesteśmy ich niewolnikami, my artyści” — dorzuca Katarzyna Hepburn.

Na czas lotu Katarzyna Hepburn „uciekła od ludzi” i zamknęła się w cichej rezydencji swych rodziców. Całe godziny w ciągu dnia i nocy spędzała przy radio.

Ileokroć nadchodzący nowe pomysły wiadomości witała je okrzykiem:

— Widzicie, jaki jest mój Howard!

Za Howardem Hughesem leciały w świat depesze, witające go na każdym lotnisku, gdzie lądował. Były to przede wszystkim depesze Katarzyny Hepburn, ale były także depesze oficjalne, od rządu i prezydenta Roosevelta, którzy śledzili zuchwały lot z uwagą i entuzjazmem, jak cała zresztą Ameryka.

W czasie zatrzymywania Hughes odpoczywał tylko w swoim aparacie, w nim przesypiając krótkie godziny naprawy i rewizji maszyn, dokonywanej przez mechaników.

Odjeżdżając, zabierał ze sobą tylko spore zapasy jedzenia, bo jak mówił „mam w drodze wilczy apetyt”. Nie chciał jedynie zabierać papierosów, twierdząc, iż na nie nie ma czasu.

Wysoki, szczupły, o młodej, ciętej twarzy, wydawał się tym, którzy oglądali go na lotniskach, zrosnięty niemal w jedną całość ze swoim ptakiem. Stał się teraz nowym bohaterem przestworzy, jednym z reprezentantów nowoczesnego świata, jego najlepszej strony, postępu, który nie jest cofaniem się człowieka, rozleniwieniem go zdobyciami techniki, a zuchwałą walką o ciągle nowe zdobycze i osiągnięcia.



Mapka lotu Hughesa dokoła świata, zamieszczona w prasie francuskiej. Hughes wylądował w New Yorku, opasując ziemię w ciągu 3 dni 19 godzin.

Sekretarz gminy Przeworsk jako abonent 15.000 dostał motocykl od Polskiego Radia

Nowym abonentem nr. 15.000 Letniej Akcji Premiowej Polskiego Radia jest p. Franciszek Przeszlowski, sekretarz gminy Przeworsk w województwie lwowskim. P. Przeszlowski zarejestrował się jako nowy abonent Polskiego Radia w urzędzie pocztowym w Przeworsku w dn. 9 lipca. Jego karta rejestracyjna otrzymała nr. 934. W kolejności zgłoszeń nowych abonentów, w kartotekach Letniej Akcji Premiowej P. R. zgłoszenie p. Przeszłowskiego, nadesłane dn. 12-go lipca zanumerowano w kolejności liczbą 15.000.

Następnego dnia 13 lipca odbyło się zebranie Komitetu Letniej Akcji Premiowej w Warszawie, na którym zgo-

dnie z aktem, postanowiono obdarzyć p. Przeszłowskiego nowym motocyklem, który ofiarowały „Karpac” — organizacja Sprzedaży Przetworów Naftowych Koncernu Naftowego „Małopolska”.

Wobec tego, że liczba zgłoszeń nowych abonentów radiowych, rejestrujących się w ciągu lata przekroczyła w ostatnich dniach znacznie pierwszą cyfrę premiiowaną — 15.000 — należy się spodziewać, że przy tym tempie przyrostu codziennego, abonent 30.000 może się znaleźć w kartotekach Akcji Letniej w najbliższych dniach. Dla abonentów 30-tysięcznego przeznaczono nagrodę wysokiej wartości i użyteczności, mianowicie samochód.

Ażeby ubiegać się o tę nagrodę, wystarczy zarejestrować się w którymkolwiek urzędzie lub agencji pocztowej w Polsce i zawiadomić o tym karta pocztową Polskie Radio, adresując:

„Polskie Radio, Letnia Akcja Premiowa, Mazowiecka 5, W-wa I”. Obydwo tego na karcie należy wymienić: imię i nazwisko abonenta, zawód, miejsce zamieszkania, nazwę urzędu lub agencji pocztowej, w której dokonano rejestracji, datę i numer karty rejestracyjnej.

Wszyscy mają jednakowe szanse. Należy tylko nie zwlekać. Samochód czeka na szczęśliwego zdobywcę!

Pryszczycy w Połud. Afryce

LONDYN, 13. 7. Z Pretorii donoszą, że w północnej części prowincji Natal (Unia Połudnowo-Afrykańska) wybuchła epidemia pryszczycy. Władze zarządziły za bicia 15.000 sztuk bydła celem niedopuszczenia do rozszerzenia się epidemii. Farmerzy otrzymują za zabite bydło odpowiednie odszkodowanie od rządu.

Ponure morderstwo w Cannes Wieloletni łańcuch zemsty

Prasa francuska ma nową krwa-
wą sensację, ponurą zagadkę
zbrodni, dokonanej w Cannes
jednego z ostatnich dni.

UPALNY WIECZÓR

Upalny wieczór zsuwał się na
Riwierę. Z plaży wracali ostatni
kąpiący się. Nad brzegiem spacero-
wali turyści, spragnieni śwież-
szych powiewów wieczoru.

Nagle przez ciszę opadającej
nocy przedarł się huk wystrzału.
Ktoś strzelił z rewolweru w okoli-
cach mostu Carnot.

NA TROTUARZE...

Policja i ludzie, zwabieni strza-
łem, udali się w tamtym kierunku.
Znaleźli na chodniku rozciągnięte
martwe ciało mężczyzny, zbroczo-
ne krwią.

Śledztwo natychmiast rozpoczę-
te ustaliło pewne szczegóły, w ja-
ki sposób dokonano mordu.

PRYZGASZONE ŚWIATŁA

Jeden z przejeżdżających tam-
tądy automobilistów stwierdził, iż
zobaczył jadący przed nim samo-

chód z przygaszonymi światłami.

Samochód ten zatrzymał się nie
daleko jego wozu i wówczas jadą-
cy usłyszał strzał. Podjechał i zo-
baczył leżącego człowieka. Wi-
dząc, że leżącym zajmują się inni,
puścił się w pościg za uciekają-
cym wozem. Nie zdołał go jednak
dogonić, gdyż auto minęło z nie-
słychaną szybkością.

5240 — RK — 6

Inny obserwator przypadkowy
stwierdził tylko, iż widział syl-
wetki dwóch mężczyzn, wysiada-
jących z auta. Kiedy auto prze-
jeżdżało obok niego, obaj jadący
zasłonili przed nim twarze. Zdo-
łał jednak zapamiętać dobrze nu-
mer wozu 5240—RK—6.

Za wozem tak oznaczonym roz-
począł się pościg.

W pewnym momencie nocy nowy
posterunek policyjny, czuwający
przy przejeździe kolejowym, zo-
stał uprzedzony przez jakiegoś
przechodnia, iż na szosie zdarzył
się wypadek samochodowy, któ-
rego ofiarą padło dwóch prze-
chodniów.

DWIE OFIARY

W tym samym niemal momen-
cie z ciemności wynurzył się pę-
dzący samochód, źle oświetlony.
dojrzano jednak jego numer:
5240—RK—6. Auto pędziło pro-
sto na barierę szlabanu.

Policja rozpoczęła ostrzeżeni-
nie samochodu, który stanął w
płomieniach. Kiedy jednak zbli-
żono się do niego, wewnątrz nie
było nikogo. Bandyci zbiegli. Zna-
leżono jedynie broń najwidocz-
niej zapasową i cały zapas nabo-
jów. Przechodzień, który informo-

wał o wypadku, znikł również.
Myślano, że usiłował on może wy-
wołać fałszywy alarm i będąc w
zmowie z bandytami, odwrócić
uwagę policji w inną stronę.

Okazało się jednak, że istotnie
nieдалeko przejazdu kolejowego,
na szosie leżały dwa trupy, które
przejechało najwidoczniej auto,
pędzące w straszliwym pędzie.

ŁAŃCUCH ZEMSTY

Zabitym w Cannes okazał się,
po przeprowadzonych badaniach,
Marguin, sam zabójca, ścigany
przez bandę, która chciała dosię-
gnąć go „karą sprawiedliwą”, ja-
kieś zdołał uniknąć, wykręciwszy
się przed nią w czasie procesu są-
dowego.

Sprawa ciągnie się od lat. Cztery
lata temu niejaki Jean Stefa-
ni zabił małego synka Foata i
Madelein Kansch. Po odsiedzeniu
kary został napadnięty przez Fo-
ata, który go jednak nie zabił.
Sam natomiast został skazany na
7 lat ciężkich robót.

„Współtowarzysze” nie zanie-
chali zemsty. Zabito Stefaniego i
jego brata. Zabójcą jednego z nich
miał być niejaki Marguin. Sąd
zwolnił go z braku winy, ale przy-
jaciele Stefaniego rzucili mu re-
kawicę.

Marguin ginął teraz, kryjąc się
w kraju pod różnymi nazwiska-
mi. Na lazurowym brzegu, gdzie
czuł się spokojnie w przebraniu
i pod nazwiskiem pewnego archi-
tekta, dosięgła go mordercza
kula.

Ciemny świat zbrodni nie zna
granic w pragnieniu zemsty. Ze-
msta raz podjęta, rozciąga się na
lata w długi łańcuch zbrodni.

Muzeum Wielkopolskie Dla Muzeum Narodowego w Warszawie

Muzeum Wielkopolskie przeka-
zało do Muzeum Narodowego w
Warszawie szereg eksponatów,
które z braku odpowiedniego dzia-
łu nie mogły być wystawione w
Poznaniu, a które zostały ofiaro-
wane przez adwokata dr. K. Kol-

szewskiego.
Są to dwie maski mumii oraz
szczątki bogato malowanego sar-
kofagu z grobowca królowej egip-
skiej, żony Tutankhamena, pocho-
dzące z r. ok. 1500 przed Chrystu-
sem z Deir el Dahari.

ARMIN O. HUBER

71)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Kościeszka z pułkownikiem policji Mac Lennanem dobiega o zmierzchu do przystani obozowej. Zostawiając pułkownika na wybrzeżu idzie do obozu uprzedzić robotników o możliwości napadu.

Kościeszka roześmiał się szczerze, choć sprawa przedsta-
wiała się bardzo poważnie i udał się szybkim krokiem do
obozu. Jednak po paru minutach spowaźniał, myśląc ze
wzrastającym niepokojem o Loni Jansen i o swoich robot-
nikach.

Dotarł wreszcie do wzniesienia, z którego mógł widzieć
swoją obóz. Zatrzymał się z gwałtownym biciem serca, lecz
po chwili słumił beznamiętny strach — wszak było oczywiste
niedorzecznością, by dwudziestu kilku ludzi odważyło się
napaść na obóz, liczący ponad dwustu osiemdziesięciu sil-
nych, zdrowych mężczyzn, nawet pogrążonych w mocny sen
po ciężkiej całonocnej pracy. Raczej należało przypuszc-
zać, że banda dokona zamachu na zaporę wodną i na elek-
trownię.

Zdawało się, że w obozie panował spokój. Gdzieś niedale-
ko widniały oświetlone okna.

Zaczął schodzić na dół. Zajęło mu to sporo czasu, ponie-
waż musiał przełazić przez olbrzymie drzewa, leżące poko-
tem po ostatniej burzy.

Gdy dobiegł nareszcie do skraju osiedla robotniczego, we
wszystkich budynkach już było ciemno.

Nagle w zaroślach coś się poruszyło i słumiony męski
głos zapytał:

— Kto idzie?

Był to Solden, któremu właśnie w tych godzinach wypad-
ło pełnić służbę wartowniczą.

— Swoją, panie Karolu — odpowiedział Kościeszka.

— Tak prędko pan wrócił, panie inżynierze? — zdziwił
się Szwed.

— Z nowinami, i nie byle jakimi! — odparł Polak.

Pokrótce opowiedział wszystko.

— O, do diabła! — zawołał Solden. — Muszę zaraz uprze-
dzić swoich ziomków...

— Dobrze, a potem niech pan przyjdzie d mnie do mie-
szkania i zajmnie się wydawaniem broni. Ja pójdę w góry
ostrzec pannę Jansen.

Rozłączyli się. Szwed pobiegł do namiotów, a Kościeszka
zaczął obchodzić kolejno baraki sypialne wołając:

— Alarm!... Wstawać, chłopcy, alarm!... Zbiórka w bara-
ku numer trzy!

Robotnicy zrywali się z prycz, ubierając się pośpiesznie.
Wszczęł się taki hałas, że się zbudzili nawet najtwardziej
spiący.

Kościeszka musiał jeszcze raz oblecieć baraki i dopilnować,
by zapalono lampy. Dopiero wtedy się nieco uciszyło i zapa-
nował względny porządek.

Gdy wszyscy zbrali się w baraku numer trzy, inżynier
wskoczył na stół i wygłosił przemówienie:

— Chłopcy! Budowaliście razem zaporę wodną. Już raz
narażaliśmy życie, by ją ratować. Pamiętacie burzę i obe-
rwanie chmury? Uratowaliśmy tam, która nie moim dzie-
łem, ani twoim, ani dziesiątego — czy setnego pracownika

jest, lecz naszym wspólnym dziełem! Możemy być dumni, że
pokonałymi tyle różnych trudności i przeszkód, że po wiel-
kiej wytężonej pracy jesteśmy bliżej końca budowy! Czy nie
tak, chłopcy?

Robotnicy nie wiedzieli, do czego zmierza inżynier, lecz
zgodnie przyznali słuszność człowiekowi, który zawsze umiał
do nich podejść. Najmłodszy stajenny rozumiał, że jest po-
trzebnym kółkiem w tej maszynie zbiorowej i czuł się równy
wśród równych.

Kościeszka zaczerpnął powietrza, a gdy okrzyki ucichły,
podjął:

— Wiecie wszyscy, że mamy wrogów! Podłych wrogów,
bo walczą z nami z ukrycia! Nie znamy ich, nie wiemy, jak
wyglądają, ale każdemu z nas wiadomo, do jakiego celu
dążą — chcą zniszczyć nasze dzieło. Czy na to pozwolimy?

— Nie doczekają się tego!... Nigdy!... Nie pozwolimy!... —
krzyczeli robotnicy potrząsając pięściami.

Kościeszka podniósł głos.

— Teraz idą nasi wrogowie! Nie pomogły inne sposoby,
więc idą tu, do obozu, by nas wypędzić! Myślą, że nas zasko-
czą znielacem i bezbronnych! Nie chcą, abyśmy dokończyli
budowy! Kto stehórzy i nie stawia czoła tym łajdakom?...
Kto?... Niech podniesie rękę!

Robotnicy rozglądali się groźnie dokoła.

— Takich tu nie ma!... — przeleciał głuchy pomruk.

Na parę chwil zaległa cisza.

— Nikt się nie zgłosił!... Nikt!... — wrzasnął Kościeszka. —
Wiedziałem, chłopcy, że taką odpowiedź otrzymam! Prawie
każdy z nas coś przeszkobał w życiu, prawie każdy ma coś
na sumieniu! Nie jesteśmy aniołami, ale tchórzów też tu
nie ma!

— Nie ma! — ryknął tłum. Podniósł się cały las ramion.
jak gdyby do przysięgi.

(D. c. n.).